

PLANETA SAA

Opowiadanie 2

FRIDOM



SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jez & Spółka

zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl

PLANETA SAA

Prolog

FRIDOM

Copyright © by Zabijgniew Jeż & Spółka 2015
All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl

Autor

Spółka autorska: Zabijgniew Jeż & Spółka

Opracowanie graficzne
Spółka & Zabijgniew Jeż

Korekta:

Alicja Wilk

Tytuł e-booka

Prolog: Fridom

Tytuł cyklu

PLANETA SAA

Wydanie

Drugie, 2015

Dystrybucja

www. zabijgniew-spa.pl

E-mail: jez@zabijgniew-spa.pl

Już się ukazały:

Prolog: Solon, Fridom, Kadeci

Tom I Rzeka i Wyspa Kaktusa

Tom II Rzeka i wschodni brzeg

Tom III Pustynia

W przygotowaniu:

Tom IV Wakany



FRIDOM

Nota autorska : „FRIDOM” jest drugą częścią prologu Cyklu Planeta Saa. Autorzy, zamiast opisów, zdecydowali się, by kolejne opowiadania uściśliły czas i miejsce akcji. Tak, więc gdzieś w galaktyce... W tym opowiadaniu pojawiają się kolejni bohaterowie i następne wątki.

Trzech chłopców, a właściwie już młodych mężczyzn kroczyło szeroką ścieżką wiodącą przez zarośla dżungli do rodzinnej wioski. Bliskość osady oraz udane łowy spowodowały beztroski nastrój oraz głośną rozmowę, w której przekomarzali się, komentując swoje myśliwskie wyczyny.

Nagle Kado, będący na czele pochodu, dał znak stopu gestem podniesionej dłoni. Współtowarzysze błyskawicznie zamilkli, widząc jego łowiecki znak. Nie dostrzegając bezpośredniej przyczyny wydanego ostrzeżenia, pozostali w bezruchu, oczekując na kolejne sygnały swojego przywódcy.

Zaniepokojony Kado sam jeszcze nie wiedział, co pobudziło jego podświadomość. Przystanął i wciągnął powietrze do swoich nozdrzy. Kilka ponowionych prób upewniło go, że coś jest nie tak na ścieżce. Obniżył swoją pozycję, ponowił czynności. Po chwili odnalazł przyczynę swojego niepokoju, niską typową roślinę podszycia dżungli pokrytą paroma niewielkimi kroplami żółtej niby rosy, które dokładnie obwąchane dały rozpoznawalny zapach.

– Wosa, samiec i to niedawno – zdecydowanym tonem oświadczył Kado, stając przed swoimi towarzyszami.

– Poborcy tutaj? Teraz? ...Jak odnaleźli naszą wioskę? ...To niemożliwe!

Kado w niemym geście uniósł roślinę pokrytą żółtymi kroplami, jego towarzysze nawet nie musieli wciągać zapachu do nozdrzy, woń była intensywna, a tym samym świeża.

– Co robimy? – padło pospieszne pytanie jednego z chłopców.

– Jeżeli to poborcy, to już są w wiosce. Chodźmy pod drzewo na wzgórzu, tam powinien być Naka, to on dziś trzyma wartę.

Chłopcy sprawnie ukryli w zaroślach swój łowiecki łup i porzucili utarty szlak, kierując się w bok ścieżki. Po parunastu minutach ostrożnego podchodu dotarli na skraj wzgórza będącego mieszaniną zwietrzałych skał oraz splątanej roślinności, z której wyrastał pień olbrzymiego drzewa. Korona wielkiego rachdała była wykorzystywana jako miejsce stałego posterunku wystawianego co rano przez łowców z wioski. Wgląd w dalsze partie dżungli i obserwowanie zachowań ptactwa pozwalały dotychczas na szybkie odnajdywanie obcych, których nie dopuszczano do ukrytej osady.

Kado u stóp drzewa odnalazł starego Naka z poderżniętym gardłem, nie pozostawiło to żadnych wątpliwości, co do intencji poborców.

– Rano już czekali na niego...

– Musieli przyjść w nocy...

– To nienormalne, tak nie czynią poborcy...

Kado podsumował głośne myśli swoich towarzyszy. – Wcześniej wysłali tropiciela z wosą, Naka był już stary i prawie głuchy. Gdyby nie wyprawa łowców, nie wysłano by go na posterunek.

– To my powinniśmy trzymać wartę.

– Wódz miał większe zaufanie do doświadczenia Naka niż do naszej cierpliwości w siedzeniu na drzewie – skomentował Kado.

– Ale... Co teraz robimy? – padło pytanie chłopców.

– Wejdę na drzewo, zobaczę, co się dzieje w wiosce.

– Pójdziemy z tobą.

– Nie, to zbędne ryzyko. Pojedyncza osoba wspinająca się za osłoną lian i porostów będzie niewidoczna z dołu, od wioski.

– Masz rację. Poczekamy na dole.

...

Kado po paru minutach znalazł się na odpowiedniej wysokości. Przy grubym, bocznym konarze odnalazł odpowiednie miejsce do obserwacji wioski. Wszyscy jego rodacy zostali spędzeni na środek placu i ustawieni w szeregu przed dowódcą poborców, którego potężna sylwetka górowała nad niepokąznymi tubylcami.

– Gdzie są wasi mężczyźni?!... Dlaczego porzuciliście swoją poprzednią wioskę?! – Padały kolejne pytania poborcy, który już zdążył z tłumu wyłowić starego wodza. Nie spodziewając się żadnych zadawalających odpowiedzi, potężny uzbrojony mężczyzna zaczął okładać kolbą miotacza przywódcę tubylców. Po zmasakrowaniu starego wodza, dowódca poborców ponownie zaczął przemawiać do mieszkańców wioski.

– Zmuszacie mnie, bym was karał! Wybaczę wam, gdy natychmiast spalicie swoje chaty i udacie się na stare miejsce zamieszkania. Macie kwadrans na wymarsz. Opornymi oraz opieszalymi zajmą się moi ludzie.

Kado nie czekał na efekty wydanego rozkazu, zaczął schodzić z drzewa.

Młodzi odbyli krótką rozmowę, którą zakończyli wspólną decyzją.

– Musimy szybko odnaleźć naszych łowców.

– Rozdzielimy się, to zwiększy nasze szanse – zdecydował Kado. – Uważajcie na wosy, jak podejmą trop to są nieustępliwe.

– Poradzimy sobie z nimi. Poborcy trzymają je na smyczy, bo za nimi nie nadążają.

– Naka też myślał, że...

– Mam pomysł. Przejdziemy strumień na zakręcie i wrzucimy nasz łowiecki łup do wody. Poćwiartujemy mięso, a to na pewno ściągnie draksy...

– Nie można być tak okrutnym wobec ludzi...

– Dlaczego? Oni już to zrobili Nakowi.

– Draksy żywcem objedzą do kości poborców i na wiele godzin zablokują bród.

– Co będzie z naszymi, gdy się to stanie? Poborcy mogą skojarzyć...

– Są na to za głupi, a poza tym może nie odnajdą naszych śladów.

Kado już drugi dzień umykał przed kolejnymi grupami poborców, którzy przeczesywali dżunglę w poszukiwaniu tubylców. To, co zapowiadało się jako pojedynczy rajd, okazało się szeroko zakrojoną akcją ludzi z osad. Nowe snopy dymu unoszące się nad dżunglą dawały świadectwo zniszczenia kolejnych wiosek. Kado mimo odniesionej rany na udzie pospiesznie podążał szlakiem pozostawionym przez mężczyzn ze swojej osady, którzy nieśli pakunki handlarza.

Młody łowca przystanął na chwilę, by nabrać tchu. Usłyszał jazgot wosy, która ponownie odnalazła trop. Oznaczało to tylko jedno, poborcy znów są na jego śladzie. Kado znał szlak, którymi noszono towary handlarza i wiedział, że wkrótce napotka ostre podejście skalnym wąwozem. Jeżeli zdąży wejść na przełęcz przed pościgiem, to może zdoła zgubić swoich prześladowców w bagiennej dolinie położonej za górą.

Kado przyspieszył, mimo tępego bólu uda. Po kilku chwilach ukazały się znajome skały i ścieżka prowadząca na przełęcz, wzmocniło to nadzieję na ujście pogoni. Młody nie zwolnił

nawet wtedy, gdy poprzednio przyschnięta rana zaczęła ponownie krwawić. Będąc w połowie podejścia usłyszał ponowny jazgot wosy, którą zapewne spuszczone ze smyczy. Po przebiegnięciu kolejnych paru metrów przystanął, postanowił stoczyć pojedynek ze zwierzęciem, gdy jeszcze miał resztkę sił oraz był na górnej pozycji. Wosa zmieniła ton i prawie radośnie śpiewała, czując świeżość tropu. Kado pożałował, że już wczoraj zużył wszystkie strzałki do swojej dmuchawki, którą nadal trzymał w ręku. Postanowił użyć jej jak włóczni i wsadzić ją w pysk zwierzęcia, a sprawę zakończyć krzemienym nożem, tkwiącym w pochwie przy pasie.

Młody łowca przyklęknął na jedno kolano, czekał. Wosa wbiegła na ścieżkę, na widok celu swojego pościgu przystanęła, warcząc. Dobrze ułożona, przez swojego przewodnika, nie dała się ponieść emocjom. Kado zauważył stare rozerwania uszu i blizny na pysku. Wiedział, że z tak wytresowaną i doświadczoną wosą nie będzie miał wiele szans na ujście z życiem. Rzuty drobnymi kamieniami odnalezionymi na ścieżce, przyniosły jedyny efekt w zmianie zaśpiewu zwierzęcia, które wyraźnie informowało swoich właścicieli o odnalezionym celu. Młodemu łowcy przyszedł do głowy pomysł, a właściwie jedyna nadzieja na skłonienie wosy do ataku, postanowił oszukać ją, licząc na jej inteligencję i doświadczenie. Kado sięgnął do pustego futerału, udał, że ładuje strzałkę do ustnika swojej dmuchawki. Zwierzę przywarowało i zaczęło głośno skwierczeć jakby było ranne, jednak nadal nie ustępowało. Kado wyraźnie wziął wdech, głośno dmuchnął w pustą rurę. Zwierzę w tej samej chwili skoczyło do przodu wiedzione swoim instynktem i zważyło się na pysk, w którego wbiły się dwie strzałki. Zaskoczony Kado obrócił się do tyłu, rozglądając się po otoczeniu. Nad krawędzią jednej ze skał pojawiła się brązowa dłoń dająca znaki w bezgłośniejszej mowie łowców. Bezzwłocznie wykonał rozkaz, podjął dalszą ucieczkę w górę do przełęczy. Wosa tarzała się w konwulsjach, dogorywając od trucizny strzałek.

Kado po wbiegnięciu na przełęcz odnalazł swoich rodaków siedzących wśród paczek towarów niesionych dla handlarza. Młody łowca podbiegł do wodza wyprawy i zaczął szybko mówić.

– Poborcy spalili wioskę, uprowadzili kobiety i dzieci. Musimy uciekać, są tuż za mną. Dżungla jest pełna poborców...

– Spokojnie chłopcze. Czekamy na nich już od pół dnia. Tu, w tym wąwozie, dostaną daninę krwi, ale swojej, nie naszej. Plemiona już się zbierają, wkrótce zaczną się wielkie łowy.

Paręnaście dni później w innym miejscu.

Na plażę w zatoce wjechał niewielki pojazd terenowy, z którego wysiadło dwóch młodych mężczyzn. Szybko i sprawnie przystąpili do przygotowania łodzi w celu wypłynięcia na połów. Na pokład swojego katamaranu wnieśli osprzęt wyciągnięty ze starej szopy, po czym bez zbędnych słów zaczęli go montować.

Po paru minutach łódź kołysała się na wodzie, a żagiel chwycił podmuchy porannej bryzy.

...

– Od czego zaczynamy? – zapytał Dan, kierując wzrok na swojego partnera.

– Mam trochę łądowej przynęty, potrzebujemy drobnych ryb do zanęcania dor – odpowiedział muskularny rybak, zajęty przygotowaniem osprzętu.

– To tradycyjnie... Przy szuwarach będziemy mieli szansę na szybki połów.

– Popłyniemy tam i poszukamy żerującej drobnicy. Dory trzymają się otwartych wód, ale o tym pomyślimy, jak pozyskamy zanętę – komentował muskularny partner.

– Ty za ster, ja za żagle i łapiemy poranny wiatr.

– Ruszamy.

W kilku halsach katamaran wyszedł na otwarte wody i skierował się do przybrzeżnych trzcin. Szczuplejszy młodzieniec stał na dziobie jednego z pływaków, ręką dawał sygnały sternikowi. Widoczne było zgranie załogi, która już wielokrotnie wspólnie wykonywała podobne manewry.

– Idealne miejsce – stwierdził rybak, rozglądając się wokoło. – Łowisko zapowiada się dobrze. Rzucamy kotwicę.

Wiatr był korzystny i odsuwał łódź od szuwarów. Kotwica umiejętnie zarzucona, dobrze trzymała się dna, żagiel luźno wydany stawiał minimalny opór. Łódź wstępnie sklarowano i przygotowano do połowu. Młodzi mężczyźni za pomocą typowych wędzisk zaczęli wykonywać zarzuty. Po chwili mieli pierwsze rezultaty, drobne ryby zaczęły trafiać do wiadra w połowie wypełnionego wodą.

– Wystarczy. Mamy już wystarczającą ilość do zanęcania dor – stwierdził Mak.

– Akurat straciliśmy wiatr – skomentował Dan.

– To chwilowy przestój. Poranna bryza się skończyła. Zaraz zacznie wiać wschodni wiatr.

– To, co robimy?

– Zmienimy przynętę i zaczniemy zarzucać dalej od szuwarów, może złapiemy kilka dużych sztuk.

Po chwili z zewnętrznego pływaka katamaranu zwisały linki dwóch wędzisk.

– Na razie spokój.

– To typowe dla tego typu łowiska, duże sztuki jeszcze siedzą w trzcinach.

– To, po co...

– Ciekawiej jest czekać z wędką w ręku niż pagajem wiosłować z katamaranu. Mamy godzinę do pojawienia się stałego wiatru.

Zapadła wymowna cisza, mężczyźni ostentacyjnie zajęli się połowem.

– Dobra Mak ...Gadaj! ...Widzę, że nie dory były głównym powodem twojego wezwania.

– To prawda – odrzekł muskularny rybak, przyjmując zacięty wyraz twarzy. – Musisz zorganizować bojkot poboru do Imperialnej Floty. Freedom nie może sobie pozwolić na ustanowienie precedensu. Nasi rodacy nie powinni walczyć dla nikogo obcego.

– Spodziewałem się tego tematu. ...Jak to sobie wyobrażasz? – rzucił Dan, nadal bezskutecznie poszukując wzrokowego kontaktu z muskularnym rybakim, który swoje spojrzenie kierował przed siebie, w toń otaczającego ich jeziora.

– Jesteś w obozie szkoleniowym, masz dostęp do kadetów. Możesz z nimi rozmawiać i przekonać ich. Twoje nazwisko coś znaczy. Możesz wiele, bylebyś tylko chciał.

– No właśnie o to chodzi, czy ja chcę? – szczerze i dobitnie zarysował swoje stanowisko Dan. – Kadeci to ochotnicy, nie ma wśród nich nikogo z poboru.

– Twój wuj użył swojego autorytetu, by wypełnić obowiązkowy kontyngent naiwnymi ochotnikami. Szybko znudzi się im służba w Flocie Imperialnej, wtedy zatęsknią do domu – nie ustępował Mak.

– To dorośli ludzie i ich motywacja jest duża, chcą poznać nowe systemy oraz technologie. Nasza Narodowa Flota to zbiór przypadkowo pozyskanych okrętów. Musimy zdobyć nowy sprzęt. Dorkanie są w trakcie modernizacji swoich statków. W pełni współpracują z Imperium, które zasila ich flotę swoją techniką i specjalistami – spokojnie tłumaczył Dan, nadal poszukując kontaktu wzrokowego.

– I co z tego? My swoją wolność wywalczyliśmy na powierzchni naszej planety, nie w kosmosie.

– I tu się różnimy w ocenie. My, ludzie z miasta, mamy inną historię walki z Dorkanami. To my odcięliśmy dorkańskie bazy na Freedomie od zaopatrzenia, przerywając ich gwiazdne linie transportowe.

– Tak mówicie, ale to my zdobyliśmy szturmem osady i to samo zrobilibyśmy z kosmodromem. – Mak, aż pociemniał z nadmiaru emocji, które kotłowały się w jego umyśle.

– Możliwe, ale nie o tym chciałeś ze mną rozmawiać – spokojnie odpowiedział Dan nadal wpatrzony tylko w profil rybaka.

– Jak mogę cię przekonać do działania? – zapytał Mak, kierując swój wzrok prosto w oczy rozmówcy.

– Nie możesz, już wszystko przemyślałem – cicho powiedział Dan.

– To po co się zgodziłeś na tę wyprawę? – padło pytanie rybaka, który uspokoił twarz mimo swoich wewnętrznych emocji.

– Z tych samych powodów, co ty. Chcę cię przekonać do szerszego spojrzenia na możliwości utrzymania naszej niezależności. Ludzie z osad powinni wrócić do miasta i razem z nami podjąć trud modernizacji naszej floty.

– Nie ma takiej potrzeby. Teraz wasza flota wystarczy. My musimy czuwać nad Interiorem. Tam bije serce naszej planety.

– Trzymacie ich w zacofaniu technologicznym. Nie pozwalacie na swobodny handel.

– Który szybko upadnie, jak Dorkanie wprowadzą swoją flotę na orbitę Fridomu. Nie potrzebujemy obcych technik niemożliwych do samodzielnego utrzymania.

– To dobra taktyka na krótką metę, lecz popełniacie strategiczny błąd, nie rozwijając technologii. Tak naprawdę, po odcięciu was od naszych dostaw, w rok nie macie techniki. Nic nie wytwarzacie, wszystko pozyskujecie z Interioru i z naszego kosmodromu, wykorzystując swój monopol na handel tranzytowy.

– Nie możemy tworzyć baz materiałowych w naszych osadach, byłyby dogodnymi celami do ataku z orbity. Tak się już stało w czasie ataku Dorkan na Fridom.

– Zawiesiliście wasz plan rozwoju techniki Interioru.

– To wasza wina, przestaliście przysyłać nam swoich techników.

– Dziwisz się? Wykorzystywaliście ich do łatania waszych instalacji w osadach, a nie do budowy infrastruktury w terenie. Powinniście przynajmniej nauczyć się sami obsługiwać swoje systemy.

– Po co? Tylko bylibyśmy bardziej uzależnieni od waszych dostaw.

– To dotarliśmy do tematu naszych poprzednich rozmów. Tu zwykle obrażasz się na mnie i urywasz kontakt na miesiące. – Dan pozwolił sobie, by na jego twarzy zarysował się żal oraz rozczarowanie.

– My, ludzie z osad, cenimy swoją niezależność i nie zgodzimy się na dyktat mieszczuchów. – Słowa oraz ton Maka nie zmieniły swojej wymowy, ale jego twarz była wypełniona napięciem wewnętrznej walki.

– To też ostatnio powiedziałaś.

– Bo to my walczyliśmy na Fridomie, gdy wy po pierwszym ataku Dorkan wycofaliście się w przestrzeń. – Mak miał świadomość, że ich obecna rozmowa nie wychodzi poza tok poprzednich, ale nadal nie potrafił się przełamać.

– To też już mówiłeś – spokojnie komunikował Dan. – Powiedz coś nowego, co by mnie, mieszczucha, skłoniło do podzielenia twojego punktu widzenia, człowieka z osady.

– Nie ma nic nowego. Tylko my możemy zorganizować ponowną obronę Fridomu przed kolejną, nieuniknioną inwazją Dorkan. Chyba nie myślisz, że nam odpuszczą po tym, co twój wuj admirał zrobił z ich federacją. Nie powstrzymacie ich liżąc d... Flocie Imperialnej. Feudalni są w tym lepsi, mają większe zasoby. Przyjdzie czas i Imperator przyśle swojego gubernatora. Będzie to Dorkan, bo Flota dostanie od nich większy kontyngent poborowych lub wyroby z ich niewolniczych fabryk. – Mak opuścił wzrok, ponownie zaciął swoją twarz w grymasie uporu.

– I tu dotarliśmy do sedna sprawy. Ludzie z osad przeżyli gehennę w czasie swojej niewoli. Powstanie was wyzwoliło, zapłaciliście za to olbrzymią cenę, ale to już historia. Dzisiejszy czas rządzi się innymi realiami. Musicie przejść na wyższy stopień rozwoju...

– Dość, nie wrócimy do fabryk. Zapomnij o tym – warczał Mak.

– Nikt was do tego nie będzie zmuszał – spokojnie tłumaczył Dan.

– Odciełiście nas od waszych dostaw – z wyrzutem mówił muskularny rybak.

– Nie macie nic do zaoferowania. Żywność przez was dostarczana była za droga i nie spływała regularnie – bezwzględnie podsumował Dan.

– Fridom to nie rolna farma, Interior rządzi się swoimi prawami – próbował znaleźć wytłumaczenie Mak.

– Próbujecie swoją wolę narzucić reszcie populacji planety, nie ma już zewnętrznego wroga, który by uzasadniał wasze metody. – Dan przytoczył swój punkt widzenia obecnej sytuacji.

– Były skuteczne w czasie wojny, pozwoliły odzyskać jedność i wolność naszego narodu – mówił rybak, nie chcąc zrezygnować z wtłoczonego mu przez przywódców światopoglądu.

– Musicie zrozumieć, że dość wymuszania pozornej jedności. Musi powstać nowy układ polityczny... – beznamiętnie kontynuował dyskusję Dan.

– My, jako przywódcy wygranej walki... – Mak podjął rozpaczliwą próbę zachowania twarzy.

– Znowu zaczynamy głośno się kłócić, tak jak nasi rodzice. To nie ma sensu – głośno posumował Dan. I już bardziej wyciszonym tonem dodał – ani ja, ani ty, nie jesteśmy w stanie przekonać drugiej strony. Jesteśmy głusi na swoje argumenty, po tym jak nasi przodkowie rozdzielili się na dwie grupy.

– Masz rację... – w sposób wyciszony przyznał rację Mak. – To nie ma sensu. Nie zmienimy swoich przekonań, za które zapłaciliśmy tak wielką cenę. Z milionowej populacji osad ocalało tylko kilkanaście tysięcy i bez poparcia mieszkańców Interioru nie wyzwolilibyśmy naszej planety.

– Nasza populacja w mieście liczy tysiące, w większości o czasowym pobycie, przeważnie są to rodziny załóg naszej floty. – Dan rozpaczliwie szukał w swojej głowie argumentów, które mogłyby przebić barierę komunikacyjną wybudowaną przez rybaka.

– Sam widzisz, nie dacie rady bez naszej pomocy.

...

– To bez sensu... – krótko urwał Mak.

...

– Kiedyś, razem... – odwołał się do wspólnych wypraw Dan.

– Tak to było... – przyznał Mak.

– Zacznijmy od nowa. Dlaczego mnie wezwałeś? Sprawa kadetów to pretekst. Nie liczyłeś...

– Masz rację. Wysłano poborców w Interior. Przywódcy organizują armię, będzie szturm Miasta. Uciekajcie, nie obronicie się – z widocznym napięciem w głosie rybak zakończył swoją wypowiedź.

– Nie będzie takiej potrzeby, nie dojdzie do szturmu. Poborcy już dziś mają problemy, brakuje im autorytetu w terenie, nie zbiorą armii – spokojnie skomentował Dan.

– Skąd to wiesz? – padło zwięzłe pytanie rybaka.

– Wczoraj rozmawiałem z wujem.

– ... z admirałem? – upewnił się Mak.

– Jednego mam wuja. Wezwał mnie na rozmowę. ...Długą rozmowę.

– Przycisnął cię? – szybko spytał rybak.

– Wręcz przeciwnie. Twierdzi, że ma zobowiązania wobec twojej rodziny i ludzi z osad. Chce, byś przekazał swoim przywódcom wiadomość. – Dan już wiedział, że ich rozmowa dotarła do najbardziej istotnego punktu. Wszystko zależy od tego, by Mak kolejny raz nie

zaciął się i nie zawiesił dialogu, dlatego postanowił być ostrożny, przekazując stopniowo prawdę o sytuacji.

– ...Jaką? – padło pytanie rybaka.

– Uchodźcy uzyskają azyl w Mieście.

– Jacy uchodźcy? – dopytywał niezorientowany Mak.

– To nie wiesz, że już dwie osady padły? – Dan podał kolejną część prawdy. – Zostały złupione, ludność rozproszona.

– Kto...? – padło głuche pytanie zaskoczonego Maka.

– Co wiedzą ludzie w osadach? – sondował Dan, pozostawiając czas rybakowi, by sam znalazł odpowiedź.

– Dopiero niedawno przywódcy zaczęli informować o celach swoich działań.

– Pewnie od tego czasu, gdy zaczęli ponosić klęski. Poborcy za głęboko weszli w Interior, nie dadzą rady powrócić żywi do osad.

– Tubylcy nie byliby zdolni do samodzielnej... Kto dostarczył im broni? – padło kategoryczne i emocjonalne pytanie Maka.

– Mają ją już od paru lat, kupowali ją od Diabłów – spokojnie odpowiedział Dan.

– Przecież wyparliśmy ich wspólnie do Piekła – wyraził swoją wątpliwość rybak.

– To już przeszłość. Znowu, co najmniej od paru lat, kręcą się po naszym kontynencie.

– Mieliście ich pilnować... – padł wyciszony zarzut Maka.

– Miało się dzieć dużo rzeczy. Nasz układ sam umarł, wasi przywódcy nie trzymali się wspólnych ustaleń. Przycisnęliście nas z żywnością, nie było to w porządku – podał oczywistą przyczynę Dan.

– Przecież nasz bojkot się nie powiódł. Macie dostawy z waszych farm i z orbity. To my mamy problemy. Odcieśliście nas od waszych dostaw, tracimy kolejne instalacje. Zmusiliście nas do... – Mak próbował uzasadniać działania elit osad.

– Taką drogą poprowadzili was Przywódcy, my trzymamy się litery Porozumienia. Południowy kontynent nie był objęty umowami. Diabły wypracowały duże nadwyżki żywności, którą sprzedajemy w przestrzeni. Jest po was... – dobitnie podsumował Dan.

...

– To, co będzie? – zapytał Mak, nie mogąc się do końca pogodzić z sugestiami mieszczaucha.

– Sam oceń, czy osady przetrwają odcięte od dostaw z Interioru.

– Wy nam nie pomożecie?

– Dlaczego mielibyśmy odwlekać nieuniknione? – Dan postarał się, by jego twarz korelowała z treścią wypowiedzi. Po chwili dokończył już bardziej ugodowo – przyjmujemy waszych uchodźców.

...

– To koniec osad i naszego ruchu. Klęska idei Prabutha – bezwiednie, głośno myślał Mak.

– Jak daleko zaszliście od idei pokojowego sprzeciwu? – cicho skomentował Dan.

– Sami nam pomogliście przekształcić jego ideę w zbrojną konfrontację. Daliście nam broń.

– Od początku źle ją wykorzystywaliście, nie wolno wam było poprowadzić ludzi do zmasowanych szturmów na osady.

– Ludzie i tak ginęli w Interiorze z głodu oraz chorób. Teraz tubylcy nas zdradzili – posępnie zakończył rybak.

– Po prostu nie chcą ginąć w szturmie Miasta. Nie zapomnieli krwawego czasu wojny, waszych metod – dobitnie zaznaczył młody kadet.

– Dorkanie byli gorsi – bezwiednie stwierdził Mak.

– Ich już nie ma, nasze pokolenie dorastało w pokoju.

– Dan... – rozpoczęta myśl rybaka wygasła, przykryta jego rosnącym zwątpieniem rysującym się na jego ciemnej twarzy.

– Dobra. Po połowie weźmiesz nasz katamaran, będziesz miał szansę na sprawną ewakuację rodziny.

– Nie... – oponował bez przekonania Mak.

– Daj spokój. Trzeba ratować ludzi, a nie zaspakajać chore ambicje Przywódców.

– To nie tak miało być. Armia miała stanąć pod Miastem i pokojowo narzucić wam nasze warunki.

Po paru godzinach Dan siedział na werandzie niskiego bungalowa przy stoliku w towarzystwie swojego wuja.

– Jak Mak przyjął posłanie?

– Spokojnie, na pewno je przekaże i nie tylko Przywódcom. Bo na tym ci przecież zależało?

– Tak – admirał krótko i zwięźle potwierdził swoje intencje.

– Rzykujesz jego życiem. Może spróbują go uciszyć. – Na twarzy Dana pojawiły się emocje, które do tej pory próbował wyciszyć.

– Na to jest już za późno, ludność osad za wiele wie, a jeszcze więcej przeczuwa. Przeszaną wysyłać grupy wsparcia dla Poborców. Przywódcy poszczególnych osad nie są już jednością, dotąd nie wypracowali wspólnego stanowiska. Klóć się, nie wiedzą, co robić. Zażądali dostaw broni i amunicji. – Beznamiętnie komentował rozwój wypadków admirał Jacho.

– I co, zgodzicie się?

– Nie. To by tylko przedłużyło konflikt. Osady są stracone.

– I co dalej? – zapytał młody kadet.

– Przyjmiemy uchodźców. Farmy na przedmieściach są gotowe, pola obsiane. Maszyny wycofamy do centrum.

– Czyli zmusicie ich głodem do pracy?

– Nie tak to widzę. Unikniemy błędów, które już poprzednio popełnialiśmy. Kto będzie pracował, ten będzie jadł. Przeszliśmy być niańkami ludzi z osad, właśnie skończył się ich okres ochronny. Nie mamy już zbędnego czasu, wokół Fridomu za dużo się dzieje. – Jacho przybrał stanowczy wyraz twarzy.

Dan, wiedząc, że jego poprzednie pytanie nie zabrzmiało zbyt fortunnie, postanowił zmienić temat.

– Przybycie okrętów Imperialnej Floty jest już pewne?

– Jutro jest awizowany statek kurierski z oficerem łącznikowym. – Ton wypowiedzi admirała nadal pozostał suchy w formie.

– Czego chce? – zapytał Dan, chcąc by jego wuj przeszedł na bardziej osobistą wypowiedź.

– Dowiemy się w trakcie zapowiedzianej rozmowy. Na pewno chodzi o handel kryształami nanitrium. Jest pogłoska, że nawet te niewielkie zostaną objęte monopolem imperialnym. – Wypowiedź Jacho nabrała bardziej osobistych tonów.

– To zmniejszy ich pozysk, podniesie cenę. Przecież Główna Flota nie potrzebuje okruchów, mają zbyt małą moc i nie nadają się do napędu ich liniowców – wątpił Dan.

– Do tej pory skupywali je po cichu, jako źródło atomów do regeneracji powierzchni kryształów rdzeni. Teraz ceny surowca z Fridomu na czarnym rynku podniosły się dziesięciokrotnie. Ktoś skupuje nasze kryształy. Ceny atomowego nanitrium w Imperium nadal są stabilne i dość niskie.

– To co się dzieje? – zapytał kadet.

– Prawdopodobnie analitycy Floty zaczęli ruszać głową i nie chcą dopuścić do rozwoju badań nad zastosowaniem kryształów z Fridomu do napędu lekkich jednostek.

– Jak postępy w otworzeniu siłowni przechwyconego statku przemytników?

– Nadal nie wiemy, jak mogli synchronizować kryształy do skoku w nadprzestrzeń. Moc pojedynczych elementów jest za mała do uzyskania progu przejścia.

– Nie doceniacie ich możliwości. Kryształy Imperialnej Floty pracują jako katalizatory zimnej fuzji. Reakcja zachodzi na powierzchni rdzeni i zaburza ich strukturę. Kryształy z Fridomu mogą pracować jako objętościowe anihilatory – z zaangażowaniem zaopiniował młody kadet.

– To tylko teoria. Do tej pory nie potrafimy kontrolować ich stanu wzbudzenia, co doprowadza do reakcji łańcuchowej zakończonej wybuchem. Nie mamy dostatecznej ilości sprzętu i ludzi. Po prostu brakuje nam funduszy – zwięźle przedstawił podstawowy problem admirał.

– Wykorzystywanie naszych kryształów do fuzji jest ich marnotrawieniem. Tylko anihilacja... – nie ustępował Dan.

– Mamy twój raport. Jest logiczny, ale powtarzam, nie mamy środków – spokojnie strofował admirał, którego głos nabrał bardziej życzliwego tonu.

– To błąd, który nas może wiele kosztować. Musimy... – zdecydowanie podkreślał młody kadet.

– Dan, doceniam twoje sugestie. To dzięki tobie odnaleźliśmy stare kadłuby i stworzyliśmy bomby anihilujące, bez nich nie pokonalibyśmy Dorkan w ostatnim konflikcie. Ale zrozum, brak mi argumentów w dyskusjach z niezależnymi handlarzami, nie widzą swych potencjalnych zysków. Latają na starych kryształach, których jest niewiele, to zapewnia im monopol. Finansowanie badań nie leży w ich interesie.

– To nie mamy szans... – podsumował zrezygnowany Dan.

– Spróbuję z Flotą... – wyciszonym głosem admirał poinformował swojego młodego krewniaka.

– Z nimi? Oni jeszcze bardziej dążą do zachowania swojego monopolu na loty międzygwiazdne.

– Tak, ale postaram się, by sfinansowali nasze badania nad rozwojem zasilaczy do turbo laserów.

– ...To może się udać – przyznał Dan w przyływie optymizmu.

– Przynajmniej pozwoli nam kontynuować badania nad wykorzystaniem naszych kryształów, jako indywidualnych źródeł mocy.

Dzień później fridomski admirał Jacho siedział w swoim biurze i przyglądał się galowemu mundurowi swojego rozmówcy. Ostentacyjna ilość szamerunków oraz orderów imperialnego komodora czyniła jego strój prawie komicznym w oczach mieszkańców peryferii. Niemniej admirał był świadom potęgi stojącej za tym groteskowo umundurowanym człowiekiem.

...

– Imperium postanowiło ograniczyć czarnorynkowe spekulacje kryształami nanitrium pochodzącymi z Fridomu. – Oficer Imperialnej Floty przybrał stanowczy wyraz twarzy i prawie uniósł się z zajmowanego fotela. – Nie możemy dopuścić, by lokalny wzrost cen zaburzył możliwości zaopatrzeniowe Floty.

– To przejściowa sytuacja. Wydobycie na południowym kontynencie zanika. Główna kopalnia została zamknięta z powodu wyczerpania się zasobów. Do tej pory nie zlokalizowano równie bogatego złoża. Pozyskiwane resztki pochodzą z przeszukiwania nurtu lokalnych rzek, które rozmywały teren kopalni, ale wkrótce i one się wyczerpią. Obecnie połowa naszego wewnętrznego obrotu jest prowadzona wcześniej pozyskanymi zasobami. Teraz handel kryształami przenosi się poza naszą planetę, gdzie jest zgromadzone ponad dziewięćdziesiąt procent wydobytej ilości. Tutaj, na miejscu, mamy do czynienia z lokalnymi działaniami przemysłowców, którzy poszukują nieistniejących tanich i zasobnych źródeł. Za parę miesięcy ich bezowocne akcje zanikną, gdy przekonają się o braku rezultatów. – Monotonnie, spokojnie i rzeczowo informował Jacho, wiedząc, że jest to początek długiej oraz trudnej rozmowy, od której będzie zależeć wiele spraw dotyczących przyszłości jego planety.

– Co będzie, gdy jednak zostanie odkryte zasobne złożo? – zapytał komodor wybitnie wąpiącym tonem w prawie teatralnym stylu.

– Szybko się o tym dowiemy i Narodowa Flota Fridomu będzie go w stanie kontrolować – stanowczo stwierdził admirał Jacho. – Imperium dostanie należną mu część. Teraz nie mamy powodu na doszczelnianie gasnącego handlu. To kwestia kalkulacji środków do efektów – wyjaśniał rzeczowo.

– W Centrum wygląda to inaczej. Administracja bezwzględnie żąda uszczelnienia lub fizycznej likwidacji źródła zakłóceń cen nanitrium. – Wypowiedź komodora zabrzmiała kategorycznie i nieustępliwie. Głośny, arogancki ton podkreślał oraz dawał do zrozumienia, że ośrodki decyzyjne są poza Fridodem.

Admirał Jacho pozwolił swemu rozmówcy na satysfakcję z siły wypowiedzianych słów i przyciszonym głosem kontynuował rozmowę. – Możemy podjąć pewne działania, ale nie posiadamy finansowych środków do ich realizacji – zaczął ostrożnie.

– Dorkanie nie mają takich problemów – padła arogancka i wieloznacząca sugestia.

– Tak, ale za to mają inne – błyskawicznie zripostował admirał, już świadom kierunku opcji, którą chciał przeforsować jego oponent. – Nie akceptuje się ich obecności na powierzchni tej planety. – Zabrzmiało to równie stanowczo i kategorycznie jak poprzednia wypowiedź komodora.

– Te wasze lokalne konflikty – lekceważąco skomentował oficer. – Imperium nie jest zadowolone z ich eskalacji. Powinniście dogadać się z Dorkanami, sfinansowałiby wasze działania na Fridomie.

– Nie mają takich możliwości – zwięźle skomentował admirał. – Ich typowe towary nie znajdują zbytu na naszej planecie, są tu bezwartościowe.

– Czyżby? – głos komodora zabrzmiał jawnym powątpiewaniem. – Ich wyroby zbytku uzyskują dobre ceny na imperialnych rynkach.

– Fridom jest szczególną planetą – rzeczowo informował Jacho. – Obecnie funkcjonuje na niej jedynie handel wymienny. Żywność, medykamenty, broń, kryształy posiadają wartość. Ludność nie stosuje pieniądza, jedynie w mieście można pozyskać za niego dość ograniczony asortyment.

– Dorkanie zaleją was towarami.

– Bezwartościowymi dla nas i dla Diabłów z południowego kontynentu, który jest głównym źródłem pozysku kryształów nanitrium.

– Co sugerujesz? – padło bezpośrednie pytanie komodora, który zauważył, że jego naciski nie docierają do celu.

– Tylko my, Fridomczycy z Miasta, możemy wam zapewnić dostawy produktów planety.

Komodor potrzebował chwili, by przetrwać takie postawienie sprawy.

Głośno wyraził swoją wątpliwość. – Co z przemytnikami i ich czarnym rynkiem? – zapytał, po raz pierwszy kierując wzrok w oczy admirała.

– Ograniczymy ich działalność, jak dostaniemy dobrą cenę, tu na miejscu, za kryształy – spokojnie odparł Jacho, nie unikając kontrolującego spojrzenia komodora.

– Obowiązuje cena na nanitrium w postaci atomowej.

– Rynek inaczej wycenił kryształy. Istnieją pewne możliwości dostaw okruchów, które możecie wykorzystać, jako źródło atomowego surowca. – Admirał miał świadomość, że dopiero teraz zaczyna się główna rozgrywka.

– Dlaczego, do tej pory, Imperium nie miało raportu w tej sprawie? – Twarz komodora, która poprzednio była przepełniona powagą przynależną do funkcji, teraz nabrała ostrych, kupieckich rysów.

– Jest to historia z ostatnich dni i nie do końca sprawdzona. Zakupiliśmy partię polimetalicznej rudy z południowego kontynentu. Zawiera śladowe ilości okruchów kryształów i być może nanitrium w postaci hydratów – puścił swój haczyk admirał, czujnie obserwując stan twarzy potencjalnego kontrahenta.

– Trzeba wysłać ekspedycję i na miejscu określić zasobność złoża.

– Nikt poza mną i panem oraz dwoma technikami nie ma wiedzy w tej sprawie. Rudę pozyskujemy z kopalnianej hałdy pozostawionej przez Dorkan, koszty są minimalne. Jedynym problemem jest separator i to dobrej klasy. – Admirał w szczerym tonie zrysował sytuację, otwierając gambit bieżącej rozgrywki.

...

– Ile tego może być? – po chwili padło istotne pytanie komodora.

– Okruchów w ostatnich dwóch partiach było dosyć sporo, ale ruda powinna również zawierać hydraty nanitrium, dlatego potrzebujemy separatora atomowego. – Odpowiedź admirała była zwięzła, beznamiętna w tonie.

– To technika zastrzeżona dla planet centralnych. Jest to urządzenie, ... bardzo, ...drogie – nadal głośno rozważał i sugerował oficer, który jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji.

– Cena w sensownym zakresie nie stanowi problemu. Czas jest decydującym czynnikiem. Żal ...tę rudę przetapiać, utrudnia to odzysk nanitrium.

– Trzeba powstrzymać to marnotrawstwo – wypowiadając te słowa, oficer Imperialnej Floty zasygnalizował swoje intencje.

– Mamy czynną rafinerię i odlewnię. Wstrzymanie ich pracy przerwie nasze powiązania oraz wzbudzi liczne pytania. Separator nanitrium można bez wielkiego zamieszania wstawić po floterze rudy. – Głos admirała brzmiał rzeczowo i zwięźle, bez żadnych zbędnych podtekstów, jakby omawiali normalny interes, a nie próbę przekupstwa funkcjonariusza Imperialnej Floty.

– Jak duża jest ta hałda? – z zainteresowaniem pytał komodor.

– Parę milionów ton, to praca na lata. Jest też odkrywka...

– Własność Dorkan? – zadał niewygodne pytanie komodor, próbując osłabić pozycję przetargową admirała.

– Czy cokolwiek na Fridomie jest własnością Dorkan? – jawnie zaprzeczył Jacho takiemu stawianiu sprawy.

– No, to jest do dyskusji, ale Imperium może stanąć po waszej stronie. – Już bardziej spolegliwie powiedział oficer z twarzą kupca i drocząc się kontynuował – potrzebuję oficjalnego raportu.

– Po co nam problemy z Dorkanami i z Diabłami? To może zwiększyć koszty, a tym samym zmniejszyć ewentualny zysk.

– Jak chcesz to zorganizować? – padło wieloznaczne pytanie, które na Jacho nakładało odpowiedzialność postawienia pierwszemu wiążącej propozycji.

– Potrzebujemy nieoficjalnego poparcia wpływowych osób. Stabilnego zbytu i transferu potrzebnych technologii.

– Jesteście zbyt mało znaczącą populacją. – Komodor wyraził swoją wątpliwość w sens poszerzania grona osób mających brać udział w tym przedsięwzięciu.

– W Centrum tak, tu, na miejscu nie – konkretnie postawił sprawę admirał.

– Zastanowię się i poinformuję cię o mojej decyzji. Problem to wydajność tego źródła nanitrium.

– Mam w tym zasobniku całość okruchów z ostatniej partii – jawnie postawił sprawę Jacho, wiedząc, że rozgrywka osiągnęła właściwy punkt.

...

– Sporo... – stwierdził wyciszonym głosem komodor.

– Chciałbym je przekazać... – Admirał zawiesił wieloznacznie głos, naśladując sposób wypowiedzi mieszkańca Centralnych Planet.

– To łapówka?... – ironicznie zapytał komodor, chcąc wytrącić z Jacho z pewności, co do przebiegu rozgrywki.

– Raczej próbka możliwości populacji miejskiej Fridomu – spokojnie, w sposób jawnie bezczelny kontynuował admirał, pomijając oczywistą prowokację. Po chwili z ironiczną intonacją w głosie dodał – Dorkanie tę rudę mieli w swoich rękach.

– Ignoranci... Czym uzasadnić transfer technologii? Istnienie złoza... powinno być zachowane... – głośno rozważał komodor, zadowolony z takiego postawienia sprawy.

– Prowadzimy zaawansowane badania nad zastosowaniem fridomskich kryształów, jako źródeł zasilania turbo laserów – naprowadzał admirał.

– ...Po co wam ta technologia? – podejrzliwie zapytał imperialny oficer.

– W ten sposób uzbroimy orbitalne kanonierki, które powstrzymają przemytników przed penetracją powierzchni Fridomu – podał oczywistą wymówkę Jacho.

– Lokalny system obrony – chwycił myśl komodor. – To jest sensowne. Trzeba dopracować szczegóły. Jeszcze jakieś sugestie?

– Mamy kantor, który chcemy przekształcić w Gwiazdny Bank Fridomu – postawił kolejne wymaganie admirała.

– To już sprawa Centralnego Banku... – próbował uniknąć poważnych zobowiązań oficer Floty.

– Bez Banku będzie problem z transferami... – wyjaśnił problem Jacho.

– Dorkanie mają oddział... – odwlekał komodor.

– To... ... – Admirał swoją krótką wypowiedź uzupełnił pełnym rozczarowania wyrazem swojej twarzy i rysującą się wątpliwością, co do rozmowy z właściwą i kompetentną osobą. Jacho świadomie nie podejmował dalszego dialogu.

...

Po dużo dłuższej już chwili komodor spokojnym głosem podjął inicjatywę.

– Tak, nie byłoby ...to zbyt szczęśliwe, przelewy przez ich kanał transferu. Musielibyście osiągnąć odpowiednie obroty... Dorkanie mają z tym problemy, ratują ich imperialne transfery dla ich floty... To byłby precedens, dwa Banki tak blisko na peryferiach. – Zarysowując te problemy, oficer wyczekiwał zachęty lub próby podjęcia dalszych negocjacji przez Jacho.

...

Admirał postanowił sprawdzić na ile jego pieczeń dochodzi, dlatego zamknął się w swym wnętrzu jak ślimak, opuścił wzrok i zagłębił się w swój umysł, strosząc swoje przerośnięte uszy w oczekiwaniu pojawienia się słów-kluczy do dalszej rozgrywki.

...

– Ile tego nanitrium jest w tym pojemniku? – jeszcze raz spokojnie zaczął komodor.

– Ponad dziesięć... – bez zainteresowania, wyciszonym tonem oświadczył admirał Jacho.

– To duża wartość. W Centrum stanowiłaby pokaźną fortunę, a u was...?

– Mamy duże potrzeby. Nie potrzebujemy Faksów Imperialnych, chcemy dostaw technologii – kolejny raz, szczerze postawił sprawy admirał, już bez krztyny entuzjazmu w głosie wobec rozmówcy.

– Na to potrzebowalibyście osobistej zgody Imperatora lub uznania waszej populacji, jako potencjalnych federated. Mogą być z tym problemy, jesteście za daleko od Centrum.

– Ale blisko istotnych źródeł surowców. Bliżej niż Dorkanie – z satysfakcją w głosie oświadczył Jacho.

– Tak. Jedynie ich flota stanowi wartość dla Imperium.

– Tu, na orbicie Fridomu jest żadna.

– Tak, słyszałem pogłoski o waszej potyczce sprzed lat.

- Stoczyliśmy bitwę z ich główną flotą. Zniszczyliśmy trzy liniowce.
- Co z kryształami z ich siłowni? Przepadły? – kolejny raz komodor ożywił swoją twarz w grymasie kupieckiej pożądlivosti zysku.
- Mamy je. Chcielibyśmy je wymienić na mniejsze, bardziej przydatne dla naszej floty.
- Jaka jest ich wielkość? – pytał oficer w rzeczowym, pozornie obojętnym tonie.
- Są naprawdę ...duże, ale w złym stanie, część ze skazą. Liczymy na poważną rekompensatę w walucie Imperium – targował admirał, puszczając kolejny hak.
- Przyślemy techników, to ocenią ich wielkość oraz stan. Formalnie, są własnością Dorkan.
- Oni są przekonani, że utracili je w wyniku ataku naszych branderów. –Z uśmiechem na twarzy admirał podjął dalsze negocjacje.
- To też musimy wyjaśnić. ...Co to była za broń? – dociekliwie dopytywał się komodor, nie chcąc pozostawić Jacho w poczuciu taktycznej przewagi.
- Kilka starych orbitalnych transportowców – bagatelizował sprawę admirał, w oczywisty sposób nie chcąc podawać istotnych informacji.
- Które zniszczyły panczerze liniowców? – wyraźnie wątpił komodor. – Więcej szczerości, jeżeli mamy prowadzić wspólne interesy – zakończył, wzywając do jawnej rozgrywki.
- Miały w ładowniach ładunki anihilujące – powiedział Jacho, przywołując zadowolony ton w swoim głosie.
- Bzdura, nawet Imperium... – szczerze wątpił komodor, kręcąc głową w jawnym zaprzeczeniu.
- Kryształy z Fridomu w pewnych warunkach mogą lawinowo anihilować swoją masę. Tylko ta broń trzyma Dorkan z daleka od orbity naszej planety – mówiąc te słowa, admirał Jacho wiedział, że dotarł w swojej rozgrywce do węzłowego punktu.
- Rozumiem... To też może być przyczyną ich wyceny przez rynek powyżej wartości nanitrium atomowego. Imperium może zażądać wydania tej broni... – głośno analizował sytuację oficer.
- Sytuacja jest wielce skomplikowana. Dysponuje nią mała, ale radykalna grupa patriotów z naszych peryferii. Nie mają stałej bazy, utrzymują się z łupienia linii zaopatrzeniowych Dorkan.
- To komplikuje sprawy – skomentował komodor.
- Płacimy im haracz, dlatego obecnie nie atakują planet i floty głównej Dorkan.
- Dlaczego? – postawił oczywiste pytanie oficer, chcąc dotrzeć do sedna sprawy.
- To by oznaczało totalną wojnę na wyniszczenie, a my jeszcze po okupacji Dorkan nawet nie zjednoczyliśmy naszych populacji – podał skondensowaną odpowiedź admirał.

– Te lokalne sprawy są skomplikowane i wielopłaszczyznowe. ...Czy Dorkanie wiedzą o waszej przewadze? – zapytał komodor, znajdując kolejny wymiar problemu.

– Na początku myśleli, że była to katastrofa wywołana awarią siłowni jednego z ich liniowców lecących w szyku zwartym. Potem ich śledztwo wykazało sabotaż. Następnie zaginął silny patrol niszczycieli wysłanych w głęboką przestrzeń. Dziś nie ruszają się poza swoje systemy – odpowiadał Jacho, zdradzając wydolność swoich służb wywiadu.

– ... Sugerowali silną presję naszej Floty na waszą populację – informował komodor pobudzony wielopasmowym przesłaniem informacji.

– Nie będę tego komentował. Dorkanie są świadomi waszej przewagi nad naszymi technologiami.

– Jakim zagrożeniem mogą być wasze bandery dla naszej Floty? – zażądał kluczowej informacji oficer.

– Potraficie namierzać położenie kryształów nanitrium w przestrzeni kosmicznej, trzeba jedynie przekalibrować skanery, a reszta to sprawa waszych taktyków – podał szybką oraz zwięzłą odpowiedź Jacho.

– To brzmi rozsądnie. Muszę się skontaktować z moim dowódcą i przeprowadzić konsultacje.

...

Już od parunastu minut admirał Floty Fridomu czekał na Diabła w perymetrze obronnym założonym w miejscu pozysku rudy z hałdy kopalnianej. Wykorzystywał ten czas na inspekcje automatów obronnych. Liczna padlina na linii zasieków, złożona przede wszystkim z przedstawicieli mięsożerców, nasunęła mu logiczny wniosek, który postanowił niezwłocznie wdrożyć. Ujął w rękę komunikator, nawiązał łączność z oficerem ochrony kopalni.

...

– Widzę tu konieczność systematycznego usuwania wyeliminowanych zwierząt poza linie dozoru – zdecydowanym głosem komunikował admirał.

– Tego jest za dużo, mam problemy z ludźmi. Już dwóch musiałem odesłać na północ, podłapali nieznaną infekcję. Ludzie boją się wychodzić poza kabiny maszyn roboczych – tłumaczył oficer ochrony.

...

Admirał chwilę czasu poświęcił na analizę pozyskanej wiadomości i ponownie nawiązał łączność z centrum dowodzenia.

...

– W przyszłości dostaniecie automaty sprząające. Teraz trzeba coś z tym zrobić. Przystosujcie czerpak jednej z maszyn do zbierania tych resztek, które wabią następne zwierzęta.

– To oderwie ludzi od ich podstawowego zadania, pozysku rudy – oponował oficer.

– Tak, jestem tego świadom, ale musimy przestać wabić faunę południowego kontynentu – podjął decyzję admirał. – Nie mamy pełnej informacji na jej temat i możemy być niemiłe zaskoczeni.

– Do tej pory automaty są stuprocentowo skuteczne.

– Do tej pory i na drobnej zwierzynie. W głębi kontynentu są dużo większe osobniki.

– Rozumiem. Potrzebuję, do wykonania tego zadania, dodatkowych ludzi oraz maszyn – zwięźle odpowiedział oficer.

– W najbliższym czasie uzyskacie je – stanowczo zapewnił admirał.

W tej samej chwili na skraj oczyszczonej ziemi weszła trójka Diabłów.

– Otworzyć korytarz przejścia dla przybyszów – wydał polecenie admirał.

– Wykonuję.

Admirał skierował się do czekającej grupy poprzez automatycznie otwierającą się bramę w zasiekach.

Tubylcy z przerzuconymi przez ramię rusznicami, niespiesznie rozglądali się po otoczeniu.

– Wabicie zwierzęta do siebie. Będziecie mieli problemy – skomentował sytuację przywódca łowców do nadchodzącego admirała.

– Wydałem już stosowne rozkazy. Nie mamy ludzi z wiedzą o waszym kontynencie. Potrzebujemy waszej pomocy, nie chcemy popełniać błędów Dorkan.

Diabły przeszły na swój migowy język łowów i wykonały serię gestów uzgadniających wspólne stanowisko. W tym czasie admirał lustrował ich sylwetki oraz wyposażenie. Skóra twarzy, kończyn i częściowo tułowia była pokryta tatuażem przejść kolejnych faz inicjacji, zyskując wyraźnie trzeci wymiar. Zmieniało to zarówno sylwetkę, jak również rysy typowe dla rasy ludzkiej. Naprawdę wiele dobrej woli trzeba było poświęcić, by w tych istotach doszukać się człowieczeństwa. W niektórych miejscach preparowana skóra przechodziła w narośla kostnej tkanki, co zaprzeczało fizjologii ludzkiej rasy. Z warstwy ochronnej nadgarstków i zewnętrznych stref ramion wystawały zęby i elementy rogowe murdali. Krótkie spódniczki, pasy i bandolety wykonane były ze skór ubitych zwierząt południowego

kontynentu zawierających wrosty kostne. Diabły stosowały technikę miejscowej mutacji, starając się pozyskać szansę przeżycia wśród nieprzyjaznej flory i fauny. Dalszą obserwację przerwał jeden z Diabłów, przechodząc na wspólny język Fridomu.

– Dobrze, pomożemy wam. Sprowadzimy tu nasz klan.

– Kiedy? – padło szybkie pytanie admirała, który już od dłuższego czasu zabiegał o współpracę z Diablami.

– Teraz – krótko i zwięźle poinformował łowca.

Admirał wpatrzył się w twarz pokrytą tarczami narośli i głową zwieńczoną czaszką murdała, jedynie ludzkie żywe oczy błysnęły potwierdzeniem, wskazały na pobliski busz.

– Już idą. Wszyscy. Nasz wódz też.

– Co się stało? – zapytał admirał, wyczuwając w końcowej wypowiedzi Diabła ukryte znaczenie.

Łowca chwilę zbierał słowa, potem zwięźle, ważąc słowa, informował. – Zabiliśmy samicę fagana w rui. Odnalazł nasze obozowisko. Straciliśmy ponad połowę łowców. Wódz nogę. Fagan umierał długo, tylko użycie rusznic uratowało życie pozostałym.

– Odpaliliście je na krótkim dystansie? – W głosie admirała dało się odczuć duże napięcie.

Łowca, patrząc prosto w twarz fridomczyka, beznamiętnie tłumaczył. – Taka była konieczność. Wymordowałby nas wszystkich. Zabiliśmy wielu własnych braci. Chcemy pochować ich w dawnej mogile i odprawić rytuał oczyszczenia.

– Możecie swobodnie przemaszerować przez teren kopalni. Mogiła, zgodnie z umową, pozostała nietknięta. – Mówiąc, admirał w swojej głowie próbował skalkulować wagę zakomunikowanego wydarzenia.

– To dobrze – padło krótkie stwierdzenie łowcy.

– Chcę rozmawiać z wodzem i to żywym – podjął dalszą rozmowę admirał, do którego już dotarła waga wszystkich pozyskanych informacji oraz ich kontekstów.

– Do tej pory nie okazaliśmy mu łaski. Może po rytuale oczyszczenia – wyraził przypuszczenie łowca, opierając dwie dłonie na swojej włóczni i prostując sylwetkę.

– Z chwilą jego śmierci kończy się porozumienie z nim zawarte. Nie wiem czy zawrzemy go ponownie z waszym przetrzebionym klanem. – Admirał położył dłoń na kolbie swojego miotacza, wzmacniając swoje przesłanie.

– ... Rozumiem. Przekażę tę wiadomość pozostałym łowcom – powiedział przywódca, lekko skłaniając głowę.

...

Po upływie godziny skraj buszu zaczął się załamywać pod naporem pancernych sarów, oswojonych wierzchowców Diabłów, ciągnących włóki załadowane dobytkiem klanu. Admirał Jacho szybko odnalazł wodza leżącego na stercie tobołów przytroczonych do kraty ładunkowej. Łowca, siedzący za tarczą pancerza kostnego głowy, zatrzymał wierzchowca, który zwolna zaczął mieć w swych potężnych zębach spory kawałek drzewa podniesiony z ziemi.

– Jesteś. Tak jak obiecałeś – rozpoczął rozmowę admirał.

– Za długo zwlekałem. Łowy były dobre. ... Jeden nabuzowany hormonami fagan zmusił nas do użycia rusznic wewnątrz obozu. Powaliliśmy go, równocześnie zabijając wielu naszych. Klan jest na rozstajnych drogach. Tylko potrzeba obycia rytuału oczyszczenia na mogile przodków nas jeszcze jednoczy. Ja wkrótce...

– Bez ciebie, nie będzie umowy z tym klanem. Żyjesz, porozumienie obowiązuje – stanowczo stwierdził Jacho.

– Teraz nasz klan jest słaby. Gdy wieść o tym rozniesie się, inni łowcy przyjdą po nasze kobiety i dzieci, by je chronić – przyciszonym głosem informował ranny wódz.

– Nikt was nie tknie. Teraz my was obronimy. Za parę dni kopalnia będzie waszą twierdzą. Nawet wasze kobiety i dzieci będą w stanie jej bronić. Odprawcie rytuał, zaczniemy nową drogę waszego klanu – kończąc wypowiedź, admirał z widocznym napięciem na twarzy wpatrywał się w oczy rannego, czekając na jego decyzję.

– Niech tak będzie.

Admirał Jacho już od rana razem ze swoim adiutantem Varksem wizytował kolejną farmę na obrzeżach miasta. Ich pojazd terenowy zbliżał się do kolejnej grupy zabudowań. Wokół budynków widoczny był ruch wielu postaci ludzkich.

– No Varks, jak myślisz, kto tu rządzi: kobiety czy poborcy?

– Wczoraj zdominowało tę farmę trzech poborców, ale przez noc mogło się wiele zmienić.

– Masz rację. Kobiety z osad przestały być potulne – kontynuował admirał.

– Stały się lwicami, gdy jest zagrożony byt ich potomstwa. Ich siła bierze się z solidarności. Nie patrzą, z której osady pochodzą, wspierają się nawzajem.

– Mają podobne problemy. Potrzebują żywności oraz spokoju. Dziwi mnie, że do tej pory poborcy nie zrewidowali swoich zwyczajów. Nadal próbują dominować i to również nad kobietami z swoich osad.

– Tak ich Przywódcy wyszkolili. Długo im wpajali wyższość nad tubylcami z Interioru. Dzięki ich rekwizycjom, osady mogły trwać w marazmie, w którym były utrzymywane przez swoich Przywódców. Jedynie kobiety ze swoim potomstwem próbowały samo aprowizacji.

– Nikt nie wiedział, że ich ogrody kwiatowe, to zamaskowane grządki warzyw i owoców.

– Przywódcy rządzą osadami, dzieląc pozyskaną żywność, której ciągle było za mało.

– Co z nimi? Przeżył któryś? – zapytał adiutant.

– Nikt ze znanych się nie ujawnił. Po klęsce w Interiorze, wielu wyeliminowali Poborcy i przejęli władzę w osadach.

– No, zaraz się dowiemy, kto tu rządzi.

Pojazd wjechał na główny plac otoczony gospodarczymi budynkami. Na utwardzonej ziemi leżało nieruchome ciało mężczyzny w kałuży zaschniętej krwi. Kolejny Poborca klęczał otoczony grupą wściekłych kobiet, które wśród wyzwisk kopały i okładały go po głowie. Trzeci, już spacyfikowany, pokornie ciągnął wózek z warzywami pod nadzorem wyrosniętych dzieci obojga płci.

– Już wiemy, kto tu rządzi – stwierdził admirał.

– Poradziły sobie – skomentował adiutant.

– Wyślesz kolejną partię ogłuszaczy do Mady. Będzie wiedziała, co z nimi robić.

– Potrzebują też wielu innych rzeczy.

– Mogą je kupować na targu – oschle skwitował sugestie admirał.

– Ceny niektórych są bardzo wysokie, niedostępne dla nich. Warzywa potaniały, medykamenty podrożały. Jedynie ogłuszacze są tanie, bo je dotujemy, a nawet rozdajemy.

– Taką prowadzimy politykę, to przyspiesza kobiecą emancypację – ironicznie tłumaczył admirał.

– Nasze kobiety też zaczęły je nosić przy sobie.

– Nie dziwię się, w mieście jest wielu zdeterminowanych obcych.

– Postój czy dalej do osady Maka? – zadał pytanie adiutant.

– Niezwłocznie Mak. Potrafił obronić swoją osadę. Rośnie nam nowy lider.

– Nie pozwoliłeś Diabłom dobić tej osady.

– Tak, ze względu na jego osobę – wyjaśnił admirał.

– I na pamięć jego ojca – dodał adiutant.

– Zgadza się. Jego szczytne idee o mało co nie pozbawiły nas szansy na wyzwolenie – sarkastycznie skomentował admirał Jacho.

– Przyspieszył tok wydarzeń, ... ale za jaką cenę.

– Płacimy ją do dziś. Mieszkańcy Fridomu nie stanowią jednego narodu, nie mamy państwa, nie mamy jednego rządu, a Dorkanie tylko się czają. Gdyby nie nasze brandery z ładunkami anihilującymi, już dziś szturmowaliby naszą planetę. – Twarz admirała nabrała ostrych, stanowczych rysów.

– Napuścili na nas Flotę Imperium. Liczyli, że im się postawimy. Nawet próbowali przekupić przemytników, by zorganizowali incydent...

– Tak, nie szczędzili kosztów, dali dużą zaliczkę, którą się podzieliliśmy z Diablami.

– To oni za tym stali? – zapytał adiutant.

– Tak – zwięźle odpowiedział admirał.

– A ten unieruchomiony okręt warsztatowy Floty Imperialnej?

– Mistyfikacja. W ten sposób wynagrodzono nas za łapówkę i obietnicę stałych dostaw atomowego nanitrium dla Floty.

– Co z handlem kryształami i jego cenami? – zadał kolejne pytanie adiutant.

– To Imperium wykupuje, nawet na czarnym rynku. Są zafascynowani początkowymi efektami.

– Nie wiedzą, że po trzech wyładowaniach ich moc drastycznie spada?

– Liczą, że odkryją metodę szybkiej regeneracji – stwierdził admirał.

– Dotąd tylko Diabły to potrafiły i strzegły tajemnicy technologii.

– Mamy już dostęp do niej, ale jest długotrwała. Potrzebują, co najmniej roku na regenerację kryształów.

– Nie pytam, jeżeli ma to pozostać tajemnicą – ostrożnie sondował Varks.

– Jesteś moim adiutantem i musisz wiedzieć o pewnych sprawach. Diabły podrzucają kryształy mięsożernym draksalom. Po roku pobytu w ich żołądkach odzyskują swoje poprzednie własności.

– To skomplikowana metoda i na dłuższą metę nieużyteczna dla Floty – stwierdził adiutant.

– Dla nas, na orbicie Fridomu wystarczająca – zaoponował admirał.

– A może Dan ma rację i jest możliwa kontrolowana anihilacja.

– Jeżeli nawet, to jak dostarczyć atomy deuteru do wnętrza kryształów?

– Draksale to potrafią.

– Nie weźmiemy ich na nasze okręty.

– A ich żołądki? – zapytał adiutant.

– No, widzę, że mamy podobne pomysły. Na okręcie warsztatowym jest pełne laboratorium do badań.

– Jak coś odkryjemy, to Flota położy na tym swoją łapę.

– Taki jest ich plan. Nasz jest inny – oświadczył admirał.

– Dojeżdżamy do osady Maka.

– No to czeka nas ciekawa rozmowa – powiedział admirał, poprawiając mundur.

...

–KONIEC–

Opowiadania

FRIDOM

Cykl

Planeta Saa

SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jeż & Spółka

www.zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl